Nr. 275. We Lwowie Poniedziałek dnia 4. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ilu nas jest?

Lwów 3. października.

II. Ciekawe są daty, przytoczone przez p. Fr. Olszewskiego, a odnoszące się do wzrostu „ludności prawosławnej" w Królestwie Polskiem. W tej mierze mamy ścisłe dane dla lat dawniejszych w urzędowych wykazach wybornego „Kalendarza astronomicznego", dla lat późniejszych — jedynie daty urzędowe „Prac statystycznych" komitetu warszawskiego. Otóż według tych danych, ludność prawosławna w Królestwie Polskiem wynosiła: w 1855 roku — 4318, w 1859 — 4836, a w 1893 — 442.011; w samej zaś Warszawie ludność prawosławna wynosiła: w 1857 roku — 1565, w 1859 — 1590, w 1874 — 7674, a w 1893 — 18.096. Znaczny przyrost w 1893 roku pochodzi częścią z napływu urzędników rosyjskich, częścią zaś skutkiem tak zwanego nawrócenia unitów chełmsko-podlaskich, rząd bowiem liczy nawet tak zwanych „opornych" unitów do ludności prawosławnej. Ważne te cyfry obalają wszelkie fantastyczne wywody prasy rosyjskiej, szastającej w dyskusji publicystycznej „miljonami" ludności rosyjskiej tam, gdzie o miljonach mowy być nie może.

Ludność polską w Poznańskiem, na Górnym Szląsku, Prusach Zachodnich, na Mazurach i w Pomorzu oblicza p. Olszewski na 3,160.000. Przy obliczeniu zaś liczby Polaków w Galicji i na Szląsku austrjackim łącznie z Bukowiną i Spiżem, bierze za podstawę obliczenie p. Czyńskiego z 1881 roku i obliczając przyrost roczny w stosunku 1 prc. otrzymuje cyfrę 3,400.000.

Sumując liczby, odnoszące się do trzech zaborów, otrzymujemy ogólną liczbę 15,600.000, w czem nie uwzględniono Polaków w Stanach Zjednoczonych w Ameryce Połudn., na Syberji, oraz rozrzuconych po Europie.

Zestawiając liczbę Polaków z liczbą innych narodów, p. Olszewski przytacza, według atlasu Hickmanna, następujące cyfry: Rumunów około 8,600,000, Skandynawów około 8,500.000, Czechów około 8,000.000, Węgrów około 6,700.000, Greków około 3,600.000.

Niechaj zestawienie to będzie odpowiedzią na [illegible] proroctwa wynalazców teorji o *petit peuple'ach*, w rodzaju hr. Stan. Rzewuskiego (artykuł w *Cosmopolis*) zbyt pochopnych do kreślenia testamentów przedśmiertnych... w cudzem imieniu.

P. Olszewski wspomina o uchwale, jaka zapadła na tegorocznym kongresie statystyków, ażeby początek zbliżającego się stulecia upamiętnić spisem ludności jednodniowym i wszechświatowym, przyczem ma być uwzględniona rubryka: „język w życiu domowem", a więc narodowość; a następnie p. Olszewski kończy swój artykuł takiemi uwagami:

Wyprowadzona w wyłuszczony sposób, a więc z największą przezornością — ogólna ilość Polaków, jeżeli nie odpowiada matematycznie rzeczywistości, o co zgoła pretendować nie możemy, to w każdym razie ponad cyfrę rzeczywistą nie przechodzi. Zgodnie z powyższym systemem obliczeń skombinowanych, spis wszechświatowy 1900 r. powinien wykazać w badanych przez nas granicach geograficznych 16,100.000 ludności polskiej. Jeżeli nie wykaże że mniej, obliczenia p. Czyńskiego dla roku 1880—82, a nasze dla roku 1897, wytrzymując próbę porównawczą, będą mogły być uważane za ściśle naukowe i odtwarzające stosunki realne.

Przytaczając w streszczeniu piękny artykuł p. Olszewskiego, będący obecnie bardzo na czasie i dający publicystom polskim podstawowy argument w kwestji polskiej, nadmienić winniśmy, że ludność polska obliczona jest w Galicji za nisko. Szkoda, że p. Olszewski wziął za podstawę obliżenie Czyńskiego, odnoszące się do 1882 r., a nie skorzystał z materjału spisu jednodniowego, dokonanego 1. stycznia 1890 r., a więc o ośm lat później. Według spisu tego liczba Polaków w Galicji wynosiła 3,516.703, na Szląsku zaś austrjackim 178.099, czyli razem 3,684.892; — przyjmując zaś przyrost roczny tak samo, jak czyni p. Olszewski 1%, i stosując obrachunek do końca obecnego roku, — otrzymamy cyfrę 3,990.209, w której nieuwzględnioną jest liczba Polaków na Bukowinie i na Spiżu: oznaczając ją tylko na 30.000, co jest stanowczo za mało, otrzymamy liczbę przeszło 4 miljonów, co stanowi różnicę w porównaniu z obliczeniem p. Olszewskiego, przeszło 600.000, a spis wszechświatowy 1900 roku w obliczeniu przez nas sprostowanem, wykazać powinien w wymienionych granicach geograficznych razem około 16,720.000 Polaków.

Stanisław Przybyszewski.

IV.

Dokładniejsze rozwinięcie teorji Przybyszewskiego znajdujemy w książce: *Auf den Wegen der Seele*. Dwojaka jest — powiada — droga ogarnięcia życia. Jedna szeroko wydeptana, bezpieczna i wygodna, druga kręta, prowadząca przez przepaści, pełna śmiertelnych niebezpieczeństw... Jak w bajce. Wygodna droga — to droga mózgu, droga biednych pięciu zmysłów, które obejmują życie tylko w jego przypadkowościach, w jego smutnej codzienności. Stroma, przepaścista droga — to droga duszy, która sobie życie przedstawia jako ciężki sen i ponure przeczucie. Różne są te drogi, ponieważ mózg — to powszedni dzień, dzień pracy, matematyka, logika, a dusza — to rzadki dzień świąteczny, to coś nieujętego w regułę, to błyskawica, która wszelką logikę odrzuca na bok.

Dusza jest organem, który obejmuje rzeczy nieskończone i bezobszarne, organem, w którym spływają się ze sobą niebo i ziemia, organem, z którego pomocą Katarzyaa Emmerich, prosta kobieta, z prawie archeologiczną dokładnością opisuje miejsca, na których cierpiał Chrystus i przedstawia z fizjologiczną znajomością przedmiotu cierpienia śmierci na krzyżu. Jestto organ wizjonerskiej ekstazy i somnabulistycznego jasnowidzenia, organ najwyższego uduchowienia, w którem Rops stworzył swoję *Sataniques*, a Szopen sonatę *B-mol*.

Dla mózgu dwa razy dwa jest cztery, dla duszy może być — miljon, ponieważ ona nie zna etapów ani w przestrzeni ani w czasie. Dla mózgu istnieje przedmiot tylko w czasie i przestrzeni, dla duszy istnieje bezprzedmiotowa, bezprzestrzenna i bezczasowa istota rzeczy. Niepojęte dla mózgu dokonywa się w duszy, która obnaża wszystko z przypadkowości form, pod jakiemi się ono przedstawia mózgowi. Widzi tylko rzeczy niespożyte, to, co faluje od jednego bieguna do drugiego, bez końca, bez brzegu, to, co się ciągnie przez wszystkie czasy i wszystkie rodzaje: *matrix* wszelkich zjawisk.

Mózg — to materjalizm w zakresie wiedzy, nauka o najmniejszej mierze siły, psychofizyka, psychologja, to socjalizm i niezliczone systemy ekonomiczne, które rodzą się, aby człowieka uszczęśliwić przez kolektywizm pracy, to sztuka bezmyślnej i bezdusznej tłuszczy: naturalizm.

Dusza — to strach przed głębią, to ustawicznie do wnętrza skierowany wzrok, to rzadki wybuch zdolności i sił, obdarzony zupełnie innymi organami, aniżeli mózg, który ma do rozporządzenia tylko pięć biednych zmysłów. Dusza — to stan, w którym całe, na miljonowe cząstki rozbite życie jednoczy się, w którym miljonowe członki składają się na jednolitą całość, a miljony stuleci stapiają się w jednej sekundzie...

Na przykładach pokazuje Przybyszewski, jak wygląda w sztuce mózg, a jak dusza. Pierwszy kierunek reprezentuje w Niemczech np. Lieberman. Odtwarza on wszystko „tak jak jest". A więc typy ludzkie, jakich się spotyka tysiące, drzewa podczas burzy, krajobrazy itd. — a wszystko *sans phrase*, pedantycznie, zimno, bez fantazji, jak — naturalista. Przeciwstawia mu Przybyszewski swojego ulubieńca Muncha. Ten maluje duszę, a więc gorączkę i wizje. Chwyta naturę, jak mu się ona przedstawia w pewnych nastrojach duszy. Jego drzewa wyrastają na olbrzymie duchy, jego białe brzozy na tle ciemnej nocy zmieniają się w postacie, ubrane w białe koszule. Maluje scenę śmierci, którą widział, kiedy był dzieckiem, zupełnie tak, jak ona żyje w jego pamięci, nie troszcząc się nic o „objektywną" i „faktyczną" prawdę. Wszystko, co wsiąknęła w siebie dziecięcia dusza z owej atmosfery śmierci, występuje w obrazie dojrzałego mężczyzny na jaw: apoplektycznie czerwoną twarz ojca, bezmyślne wskutek rozpaczy i wychudłe po niesprzespanych nocach oblicze siostry, cała duszna, przesiąknięta lekarstwami atmosfera, a w głębi przerażona zagadką śmierci postać chłopca, usiłującego się wymknąć... Munch maluje naturę nie taką, „jaką ona jest" i jak się mechanicznie przedstawia oku, lecz jak się zmienia w każdym chwilowym stanie duszy. Ten sam krajobraz, który niedawno jeszcze w przystępie brutalnego zwątpienia krzyczał chaosem farb, przyobleka się na innym obrazie w świtający błękit tęsknoty. Maluje więc wspomnienia, wizje, chwilowe preparaty duszy w takim stanie, w którym świadomość mózgu ustępuje świadomości innej, obcej, dalekiej.

Wieki średnie, wedle Przybyszewskiego, nie znały walki pomiędzy mózgiem a duszą, gdyż znajdowały się pod wyłącznem panowaniem ostatniej, a jej manifestacje były zbyt jawne, aby mogła powstać choćby najmniejsza wątpliwość o istnieniu siły, różnej zupełnie od mózgu. Wszędzie widziano nadnaturalne pierwiastki i chaotyczny wpływ sił, których źródło było ukryte i niedostępne poznaniu ludzkiemu. Ale ludzkość uczuła się znużoną tą wieczną straszną zagadką, poczęła próbować oswobodzić się od niej, szukać wygodnego szczęścia, nowej religji, którąby zagrobowe rozkosze odsunęła na dalszy plan, a postawiła natomiast odrobinę szczęścia ziemskiego. Chrześcjański dogmat, że człowiek stworzony jest na to, aby cierpiał, począł chwiać się. Był to początek końca.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 4. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Franciszka Seraf. Wschód słońca o godzinie 6. minut 9, zachód o godzinie 5. minut 26.

Treść 40-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Zdzisław Art — „O poezji Asnyka", szkic literacki (c. d.); Adam Krajewski — „Ładna Kasia", obrazek z przedmieścia (dok.); Włodzimierz Koszyc — „Oleandry" (c. d.); Aleksander Stroka — „Aeronauta", bluetka (dok.).

W odcinku — ciąg dalszy powieści K. W. Nazarjewej p. t. „Wir".

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Egzaminatorem prosynodalnym ustanowiony ks. dr. Błażej Jaszowski, prof. uniw. — Dziekanem trembowelskim mianowany ks. St. Korzeniowski. — Administrację probostwa chodorowskiego powierzono ks. Józefowi Zawiszy. — Instytuowany na probostwo w Haliczu ks. Józef Turkiewicz. — Konkurs na probostwo w Jossefalva ogłoszono z terminem do końca grudnia rb.

Djecezja tarnowska. Zamianowani: ks. dr. Władysław Mysor, spirytualnym seminarjum duchownego, oraz profesorem prawa kanonicznego, ks. dr. Jakób Stanczykiewicz profesorem teologji pastoralnej. — Zmarł w Krzyżanowicach proboszcz miejscowy, ks. Jan Dańkowski, w 52 roku życia, w 23 kapłaństwa.

Konkurs na probostwo w Krzyżanowicach rozpisany do 18. października, na probostwo w Brzezinach do 20. października.

Do czego to dojdzie? Czytamy w *Echu przemyskiem*: Donoszą nam o fakcie, który świadczy o niesłychanem rozzuchwaleniu się żydów. Żona jednego z przemyskich znanych i szanowanych lekarzy, pani Mich... wychodząc z wizyty u p. S., została na ulicy Ogrodowej obrzucona gradem kamieni przez żydów. Fakt drugi: Pani S. koniecznością zmuszona wynajęła chwilowo pokoik u żyda i zawiesiła kilka obrazków. W jej nieobecności żyd pozrzucał ze ścian obrazy świętych na ziemię, twierdząc, że w jego kamienicy takie rzeczy być nie mogą. A w katolickiej kamienicy może być synagoga? — Fakt trzeci: Izrael Unterbach czeladnik piekarski, dla którego gospodarza katoliczka nosi wodę, pobił wodziarkę za to, iż spotkawszy go na schodach nie pozdrowiła słowami: „Dzień dobry panu", gdyż on jest panem a ona wodziarką. Pobitą odesłano do szpitala. Tak się wychodzi na służbie u żydów.

Mark Twain w Wiedniu. Sławny amerykański humorysta Twain, którego właściwe nazwisko brzmi Samuel Langhorne Clemens, po letnim pobycie w Tyrolu, zjechał z żoną i dwiema córkami do Wiednia, gdzie zabawi przez całą zimę. Córki jego, 14 i 18-letnie panny, uczyć się będą muzyki. Twain jest przedmiotem ciekawości Wiedeńczyków. Jest to mężczyzna tęgi, słusznego wzrostu, z gęstą czupryną, mimo 62 lat wieku. Przechodził on w życiu rozmaite koleje: był zecerem, marynarzem, kopaczem w kopalni złota, sekretarzem, a w końcu redaktorem i odtąd poświęcił się literaturze, gdzie wywalczył sobie tak wybitne stanowisko.

Zburzenie niemieckiej szkoły. Jeszcze przed trzema laty otrzymał *Schulverein* pozwolenie na wystawienie budynku na przedmieściu Pragi, Werszowcu. Kiedy się gmina dowiedziała, że gmach przeznaczony na szkołę niemiecką — cofnęła pozwolenie. Sprawa wlokła się dość długo i znalazła się w trybunale administracyjnym, gdzie jeszcze do dziś nie została rozstrzygniętą. *Schulverein* tymczasem budynek wystawił, kierując się przypuszczeniem, że zarządzenie gminy Werszowca zostanie cofniętem. Aby uzyskać pozwolenie na użycie wystawionego budynku, udano się znowu z prośbą do rady gminnej Werszowca. Ta zgodziła się na oddanie do użytku gmachu frontowego — nie chciała jednak żadną miarą pozwolić na otwarcie oficyn dla tego, że mają złe światło i wilgoć. Na tem się nie skończyło. Gmina Werszowec wezwała dnia 9. b. m. zastępcę prawnego „Towarzystwa utrzymania szkoły", które objęło spadek po *Schulvereinie*, aby w przeciągu trzech dni kazał oficyny zdemolować, gdyż w przeciwnym razie uczyni to gmina sama na koszt towarzystwa. Zastępca ów, adwokat Spindler, robił wszelki możebne kroki, aby powstrzymać demolację i starał się uzyskać *moratorium*, daremnie jednak. Dnia 15. b. m. wezwano go do zburzenia gmachu w ciągu 24 godzin. Spindler odniósł się do starostwa, zwracając uwagę na okoliczność, że gminie nie przysługuje pra[illegible]utywy. Starosta wydał istotnie odpowiednie zarządzenie — lecz mimo to po upływie oznaczonego terminu zjawił się jeden z członków rady gminnej z 20 robotnikami, którzy rozpoczęli dzieło zniszczenia. W półtorej godziny potem zjawił się także sekretarz starostwa i rozkazał zawiesić roboty. Dom był już jednak strasznie spustoszony. Dach świecił wszędzie dziurami, a okna wybitemi szybami. Same mury poniszczone, porozbijane. Dr. Spindler wniósł skargę karną przeciw gminie.

Ogłuchł od polskiej mowy! Do *Katolika* bytomskiego pisze ktoś z Górnego Szląska: „Przed rokiem przyjąłem na naukę chłopca niemieckiego, który już od dzieciństwa na uszy chorował. Zwróciłem na to uwagę matce dziecka, skutkiem czego posłano chłopca do profesora w Wrocławiu. Po niejakim czasie otrzymuję wiadomość, że profesor oświadczył, że chłopcu bardzo na uszy zaszkodziło, ponieważ musiał słuchać albo raczej uczyć się polskiej mowy! (Chłopiec rzeczywiście uczył się u mnie po polsku i lekko mu to przychodziło, a ja go wcale nie męczyłem.) Gdyby ten pan profesor był miał polskiego chłopca, który się dostał na Dolny Szląsk i tam języka niemieckiego się uczył, czyby też naukę niemiecką jako szkodliwą dla uszu jego był uznał? A nasze polskie dzieci w szkołach chyba wszystkie musiałyby na uszy chorować, albo zgoła całkiem ogłuchnąć, gdy 8 lat w szkole nauką niemiecką je trapią!"

Konkurs zecerów. W dniu 20. bm. odbył się w Petersburgu konkurs zecerów, urządzony staraniem miejscowego towarzystwa technicznego. W konkursie na roboty akcydensowe stanęło 8 osób, którym polecono zrobienie okładki do czasopisma *Technicz. Obozr.* Pierwszą nagrodę otrzymał zecer Anisimow. W konkursie na szybkość składania brało udział 20 zecerów. Pierwszą nagrodę przyznano zecerowi Brankinowi, który w ciągu $1^1/_2$ godziny złożył 82 wierszy (3.972 liter), drugą Generałowowi, który w tymże czasie złożył 83 wierszy (4.008 liter) i trzecią Sołowjewowi za 73 wierszy z 3.516 liter. Prócz tego kilku zecerom wydano listy pochwalne.

Głód w Rosji. Wiadomości pism rosyjskich o tegorocznych zbiorach w carstwie brzmią bardzo niepomyślnie. W *Piet. Wiedom.* pisze np. agrarzysta Romer o wyniku tych zbiorów co następuje: „Skargi głośne ludu wiejskiego płyną przez puste pola... Zbiory tegoroczne wypadły tak nędznie, że nawet w nieszczęsnym głodowym roku 1891 nie byli do tego stopnia wszyscy, ale to bez wyjątku wszyscy, przez powszechny nieurodzaj dotknięci. I trzeba się lękać dzisiaj, że nawet bez eksportu zboża za granicę, okaże się brak tegoż dla potrzeb wewnętrznych." Faktem jest, iż ziemstwa teraz już domagają się od rządu zaliczek w celu zaprowiantowania ludności. Jedno ziemstwo w Tambowie żąda na ten cel miljona rubli! Największe rozmiary będzie miał głód zdaje się na Syberji".

Zamek w Wiśniczu. Z Wiśnicza donoszą: „Przed kilku dniami będąc w Wiśniczu, zwiedziłem starożytny zamek, niegdyś własność najznakomitszych rodzin polskich, jak Kmitów, Lubomirskich, Sanguszków, Potockich i Zamoyskich. Ale o zgrozo! Co za odmiana! Teraźniejszy właściciel, dr. Straszewski, profesor krakowski, tak dalece nie dba o ten pomnik historyczny, że w niektórych miejscach dachu nie ma, a podczas deszczu woda strumieniami ścieka po murach, wsiąkając w nie. Brak dachu da się przedewszystkiem uczuć przy nadchodzącej zimie. Nim dojdzie do skutku wniosek konserwatora dra Demetrykiewicza, żeby zamek ten kupiła i odnowiła cała Galicja, to on już nie będzie potrzebował odnowienia, bo runie z powodu braku dachu i wilgoci stąd powstającej."

Tendencyjny obchód historyczny. Miasto Gniew w Prusach zachodnich obchodziło tymi dniami 600-letni jubileusz istnienia, który Niemcy wyzyskali na swój sposób. Poemat, który recytowano przy przedstawieniu żywych obrazów, ułożył profesor gimnazjalny Reimann z Grudziądza. Występuje tam bogini przeznaczenia i „Mewia", bogini opiekuńcza miasta, a u jej nóg „Wisła" i „Wierzyca." Starzy Prusacy pogańscy mordują zabranego w niewolę chrześcjanina. Pokazuje się potem kilku Krzyżaków, a następnie „dzika gromada Polaków" *(wilde Polenschaar)* depce klęczącą na ziemi Germanję, a przy

---

(19)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Pierwsza miłość będzie zatem eksplozją. Księżno, czuwaj pani z całem swem doświadczeniem nad tem, aby bomba tak była rzuconą, żeby nietylko nie strzaskała tego młodego, pełnego zachwytów, ufającego, rycerskiego serca, ale żeby go nawet nie tknęła. Powierzamy naszego rycerza najpiękniejszej z waszych Wenecjanek, wszystko jedno czy będzie patrycjuszką czy rybaczką i przepowiadamy wybranej nieopisane rozkosze."

Czego jednak ciekawe damy nie mogły się doczytać między wierszami, to zachwytu zblazowanej damy światowej na myśl, iż stanie się zdeklarowanym mentorem tego pięknego kawalera. Tak, od tej chwili przyjaciele Piotra mogli spać spokojnie, na morzu weneckiego świata posiadał czujnego sternika.

— Ponieważ pan już tyle podróżowałeś, markizie, przeto niema zapewne potrzeby pytania pana, czyś już był w Rosji?

Nie należy zapominać, iż księżna Mentana była Rosjanką i wyszła powtórnie za mąż za potomka dożów. Jej ruble posłużyły na odrestaurowanie jego pałacu.

Chypre Montaigout zawahał się, w jego oczach coś błysnęło.

— Nie, księżno, nie znam Rosji — odparł niepewnym głosem — podróżowałem głównie po krajach azjatyckich, mam jednak zamiar, wkrótce...

— Czy to możliwe, teraz, gdy każdy wybitny Francuz uważa za swój obowiązek zwiedzić przynajmniej Petersburg i Moskwę? Ale możesz pan to jeszcze naprawić, a tu — ciągnęła księżna po chwili dalej, rzuciwszy okiem na drzwi salonu — tu nadchodzi przyjaciel, który będzie mógł panu coś opowiedzieć o naszym świecie słowiańskim.

Służący zaanonsował hrabiego Michała Worowicza i hrabiankę Worowicz.

Hrabia podszedł do pani domu. Wysoką, młodą kobietę prowadził jak dziecko za rękę. Była to w istocie ta sama, która stała na balkonie. Tak jak poprzedniego wieczora była ubrana w bieli. Skromny kostjum z miękkiej, angielskiej materji okrywał jej okrągłą, a jednocześnie kruchą kibić; krótka pelerynka z tej samej materji, z potrójnym staro-zielonym aksamitnym kołnierzem dopełniała jej toalety. Ciężki warkocz, którego koniec musiał być przypięty na karczku, aby nie dotykał rąbka sukni, wymykał się z pod beretu *à la* Henryk II., w którym jej było zachwycająco do twarzy.

Księżna uścisnęła rękę hrabiego, przyjaciela z młodych lat, uściskała Nadję i spojrzawszy na nią uważnie, rzekła:

— Zdaje mi się, że jesteśmy trochę bladzi, tańczyliśmy wczoraj za wiele.

— Zaledwie tańczyłam, księżno.

— Znajdujesz pani? — zapytał ojciec, owładnięty natychmiast obawą.

Prawie po macierzyńsku czuły ton jego głosu tworzył silny kontrast do tego mężczyzny, którego sztywna postawa i krótki, pewny sposób mówienia wykluczały każdą myśl o sentymentalności.

— Nadja jest zawsze trochę bladą i ta bladość właśnie sprowadziła nas do Włoch. Ale patrz pani, usta jej są krwiste, nawet bardzo krwiste.

— Tak, tak, a jednak czuwaj pan mimo to nad tem, aby to dziecko nie męczyło się nadto w naszej Wenecji. Nadja jest tak wysoką, a przytem tak młodą.

— Oh, mam już przecież dobrych ośmnaście lat! Niedobra księżno, chcesz mnie pani znowu wsadzić do klatki, a ja czuję skrzydła.

I młoda dziewczyna poszła z uśmiechem, wdzięcznie, lekko, jak gdyby w istocie ptak lagunów pożyczył jej swych skrzydeł, od jednego gościa do drugiego, których ręce wyciągały się do niej z żywą sympatją.

Nadja Worowicz posiadała wśród tych z natury ekspanzywnych, łatwo dostępnych tak dla przyjaźni, jak dla nienawiści Włoszek wiele przyjaciółek. Doszła już do końca salonu, gdy silna brunetka z wielkiemi aksamitnemi oczyma pociągnęła ją ku sobie na kanapkę i, po serdecznych uściskach i zwykłych komplementach o „prawdziwie paryskim guście" toalety, szepnęła jej do ucha:

— Nadja, czy zauważyłaś tego przystojnego młodego człowieka tam obok księżnej?

— Nie — odparła Nadja, odwracając mechanicznie głowę ku środkowi salonu, gdzie się znajdowała pani domu.

— Jakto? Nie widziałaś go? *Jego?*

— Kogo, tego *jego?*

— Ależ czytajże, czytaj. Wsuwam ten list w album „Efektów światła księżycowego na *Canale grande.*" Udawajmy, jakbyśmy je chciały podziwiać, po pierwsze dlatego... a potem, ponie waż na nas patrzy.

W tej samej chwili mówiła księżna do hrabiego Worowicza:

— Hrabio, przedstawiam panu przyjaciela Rosji i Rosjan, a mianowicie markiza de Chypre Montaigout — markizie, oto hrabia Worowicz, którego samo nazwisko opowie panu o wiernopoddańczości tak dla monarchji, jak i dla naszego cara.

Młody człowiek skłonił się bardzo nisko, gdyż odczuwał konieczną potrzebę ukrycia bladości swej twarzy, ukrycia tej błyskawicy, jaką zapaliła w jego wzroku obecność tego człowieka, wymówienie jego nazwiska i wyliczenie jego zalet.

— Zdaje mi się, panie markizie, iż nazwisko pańskie nie jest mi obcem, pomimo iż od wielu lat nie byłem we Francji.

— Ja... jeden z moich krewnych był *attaché* ambasady francuskiej w Petersburgu, a jeden z mych stryjów był na koronacji cara w Moskwie.

— Ah, prawdopodobnie jesteś pan podobny do jednego lub drugiego, — któregoś z nich prawdopodobnie musiano mi przedstawić swego czasu. I pańskie nazwisko nie jest mi nieznanem, a wzrok pański już gdzieś, kiedyś widzieć musiałem.

— W istocie, niektórzy twierdzą, iż jestem bardzo podobny do mego krewnego, który był przy ambasadzie. Umarł już.

Natychmiast po wejściu do salonu starał się Chypre Montaigout odwrócić od światła w salonie, które zresztą tłumione było przez jedwabne portjery. Postawa jego była niewymuszona, prawie naturalna i na pozór spokojna. Nadludzkim wysiłkiem woli panował do tego stopnia nad swoim głosem, że ten wydawał się prawie bezdźwięcznym, tak, iż księżna pomyślała sobie w duchu:

— Ależ głos jego brzmiał zupełnie inaczej, jeszcze przed chwilą był taki miękki, taki dźwięczny, taki harmonijny...

W chwilę potem przestała o tem myśleć. Obydwaj mężczyźni stali jeszcze naprzeciwko siebie, ale był już najwyższy czas, aby tych kilka chwil, które Piotrowi wydawały się wiecznością, skończyły się, gdyż czuł, że jego panowanie nad sobą, od chwili gdy Worowicz wszedł do salonu, już przechodziło jego siły.

— Francuz, mówisz pani? Francuz z Faubourg? — zabrzmiał obok niego przenikliwy głos jakiejś starej damy, która dopiero co weszła do salonu. — Ależ przedstaw mi, księżno, tego Francuza. Pomimo wszystkich bajek, jakie nam opowiada polityka, ubóstwiam Francuzów, gdyż tylko oni umieją rozmawiać!

Wdzięczne spojrzenie, którego znaczenia nie mogła odgadnąć księżna Forretti, podziękowało jej za pomoc, którą mimowoli okazała markizowi de Chypre Montaigout.

Pomimo, iż trzymał się jak przystało na prawdziwego dżentelmena, czuł, że siły go opuszczają, krew waliła mu w skroniach tak, iż zdawało się, że je rozsadzi, jakieś czerwone plamy unosiły się przed jego oczyma... Czuł, że albo zemdleje, albo też, co leżało w jego naturze i temperamencie, wpadnie w wściekłość — a co się potem stanie, to już niech Bóg sam osądzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tem widać palące się miasto. Nareszcie występują król Fryderyk Wielki i cesarz Wilhelm I. Oczywiście wmięszano tam wiele historycznych fałszów. Naprzód w Gniewie nigdy nie mieszkali Prusacy, lecz tylko Pomorzanie, a więc też niestosownem przedstawiać tam Prusaków, męczących chrześcjanina. Polacy w Gniewie nigdy „dzikimi“ się nie okazali, owszem obsypywali miasto wielkiemi dobrodziejstwami, jak starosta Albrecht Radziwiłł i Jan Sobieski. Pożaru w Gniewie Polacy też nigdy nie wzniecili, ani Niemców, nad nimi tryumfując, nigdy nie deptali.

„Spowiedź“ bandyty. Niezwykła książka ukazała się temi dniami w Fossarji, w Sardynji. Tytuł jej: „Giovani Tolu — historja bandyty, przez niego samego opowiedziana“. Wydawcą zaś jest adwokat Costa, do którego przyszedł pewnego razu siedmdziesiątczterо-letni opryszek i prosił go, aby spisał wiernie dzieje jego żywota. „Niechby ta opowieść stała się przestrogą dla równych mi nieszczęśliwców — mówił skruszony bandyta — pouczeniem dla każdego, a także dla rządu, jeśli on pragnie istotnie zwrócić baczność swoją na dolę i niedolę biednego ludu“... Tak powstała książka istotnie bardzo zajmująca, zarówno dla psychologa kryminalnego, jak dla inteligentnego czytelnika wogóle. Właściwy jej autor, w parę miesięcy po tej spowiedzi przeniósł się na tamten świat. Karjerę swoją rozpoczął od zamachu morderczego na księdza, który udaremnił mu związek małżeński z piękną młodą dziewczyną w rodzinnej wiosce. Od tej chwili żył przez lat trzydzieści w górach i lasach, nie zabijając od czasu do czasu nikogo innego, jak tylko żandarma lub szpiega. Był też mścicielem jeno, a nie mordercą! — powiada wydawca. To też chłopi, których pola i chaty otaczał opieką swoją, mieli dla niego cześć zabobonną i chętnie opłacali mu daninę, odmawiając jej równocześnie skarbowi państwowemu. I ten bandyta, który przez trzydzieści lat odpierał skutecznie wszelkie zakusy swych wrogów i żandarmów, był jednak niewolnikiem dziecięcej niemal zabobonności. Wierzył naprzykład święcie, że ksiądz, któy podczas mszy świętej, więcej jak trzy modłiwy odmówił, tem samem kogoś zaczarował! Nie przeszkadzało mu to jednak, że był na swój sposób nabożnym bardzo i przed każdą zasadzką na żandarma modlił się gorąco. Ulubioną jego lekturą była „Książka do nabożeństwa do Najświętszej Panny“ i „Biblja w przekładzie mns. Diodati'ego“. „Jakkolwiek byłem bandytą — opowiadał swemu wydawcy — nie zaniedbywałem jednak obowiązków religijnych. Codzień odmawiałem pacierze ranne i wieczorne, modliłem się także za dusze zmarłych, odwiedzałem kościoły i spowiadałem się kilka razy do roku. Opat z Florinas sam zwykł był wprowadzać mnie do kościoła krytymi schodami, łączącymi jego mieszsanie ze świątynią. Na dworze czatowali na mnie zbiry, a w środku kościoła służyłem opatowi do mszy świętej. Byłem z nim zawsze sam jeden w całej świątyni“. O zamordowaniu pewnego zdrajcy, który był jego towarzyszem, opowiada tak: „Zabiłem go jednym strzałem — a gdy w jakiś czas potem czytałem orzeczenie lekarzy sądowych, musiałem zaprawdę śmiać się liośnie. Panowie ci napisali, że łotrzyk został przynajmniej przez czterech złoczyńców napadnięty i że najcięższa jego rana pochodziła od uderzenia pałką, która mu czaszkę zgruchotała. I wierz potem takim doktorom i takiej władzy!“ — zauważył „bandyta-mściciel“ sentencjonalnie.

Z Brazylji. W *Fremdenblacie* znajdujemy następujący list przesłany dnia 26. lipca z Curitiby, który tak przedstawia położenie emigrantów w prowincji Parana: „Przy obszarze większym od powierzchni Austro-Węgier, Parana liczy zaledwie 300.000 mieszkańców, w tem 100.000 cudzoziemców, głównie Polaków, Rusinów, Niemców i Włochów. Pierwsi zajmują się głównie rolnictwem, Niemcy zaś — handlem i przemysłem. Stan gospodarstwa rolnego opłakany. Kolonistom dają się najwięcej we znaki owady. Produkty ziemi mogą służyć tylko na wyżywienie rodziny, z powodu bowiem braku wszelkich komunikacyj, taniej wypada sprowadzać zboże z Argentyny lub też z Ameryki południowej, niż z własnego kraju. Brazylja poniosła w ostatnich czasach wielką stratę skutkiem zmniejszenia się wywozu tak zwanej *herva-matte*, to jest drzewa, którego liście zastępują południowym Amerykanom herbatę, zmniejszenie to spowodowane zostało konkurencją z Paragwajem, który mając tego produktu w daleko większej ilości, zarzuca nim rynki. Od roku już przeszło rząd brazylijski postanowił wstrzymać emigrację, nie dostarcza już on nikomu środków na przyjazd, przybywający wychodźcy nie otrzymują wcale gruntów. Wielu czeka bez skutku na obiecane im poprzednio działy. W Prudentopolis jest przeszło sto rodzin, którym dotychczas nie dają ferm, obiecanych przed rokiem. Konsul austro-węgierski domagał się kilkakrotnie u rządu spełnienia obietnicy, zbywano go to tem, to owem, w istocie zaś kasy rządowe są puste i braknie środków do przeprowadzenia podziału. Wielu emigrantów powróciło już do Galicji, a pozostali chętnieby to samo uczynili, gdyby mieli na drogę“.

Konsumcja piwa na kuli ziemskiej dochodzi obecnie, według statystyki urzędowej, do ilości 17.700,000.000 litrów rocznie. Z tych przypada na Niemcy 5.000,000.000 litrów, na W. Brytanję i Irlandję 4.790.000.000, na Stany Zjednoczone 3.200,000.000 na Austrję-Węgry 1.350,000.000, na Belgję 1.050,000.000, na Francję 840,000.000 i na Rosję 400,000.000 litrów.

Silna burza przeciągnęła wczoraj wieczorem nad Lwowem. Były błyskawice, grzmoty, deszcz ulewny — wszystko stylowo. Burza trwała pół godziny, nie miała jednak tej elementarnej, wezbranej, młodzieńczej siły, jak na wiosnę i w lecie. *Tempi passati!* Jesień ma w sobie coś z zakatarzonego starego kawalera, dlatego i ta burza była—starokawalerska...

Władysław Barącz dał wczoraj licznemu gronu osób, zgromadzonych w sali klubu pocztowego, prawdziwy koncert humoru. Artysta ten posiada, jak wiadomo, swój odrębny *genre*, w którym nie ma sobie równego zapewne nietylko u nas, ale i za granicą. W jego produkcjach splata się deklamacja, śpiew i muzyka w świetną, doprowadzoną do perfekcji całość koncertową, pojętą ze stanowiska humorystycznej obserwacji. Zadziwiająca muzykalność pozwala p. Baraczowi wysnuć z takiego niepozornego drobiazgu, jak znana piosnka „Wlazł kotek“, istne perełki artystyczne w formie zgrabnej parodji Beethowena, Bacha, Liszta, Wagnera itd. Tak samo przepyszne są parodje rozmaitych „szkół“ dramatycznych i spiewackich: włoskiej, francuskiej, angielskiej, niemieckiej i — chińskiej. Są to w swoim rodzaju arcydzieła, to też nic dziwnego, że publiczność lwowska, śmiejąc się do łez, oklaskiwała serdecznie sympatycznego artystę i żałowała niezmiernie, że wieczór skończył się tak prędko. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby p. Barącz powtórzył swoje wczorajsze produkcje raz jeszcze i umożliwił poznanie ich tym, którzy nie mogli znaleść już miejsca z powodu szczupłości sali.

Wieczór sobotni. Pani Konopnicka może napisać rymami komentarz do swojego słynnego wiersza: „Wieczór sobotni“. Robotnik Michał Wertas, wziąwszy „zapłatę swoją“, poszedł wczoraj do szynku, upił się i na wiwat wpakował swojemu koledze nóż w piersi, cztery centymetry głęboko... Rannego odwieziono do szpitala.

O napadzie rozbójników na pociąg na drodze żelaznej Zakaukaskiej opowiada wychodząca w Tyflisie gazeta gruzińska co następuje: W nocy z 5. na 6. września pomiędzy stacjami Heran i Kiurokczaj w pociągu osobowym rozległ się krzyk: „Na pomoc! rozbójnicy dobijają się do wagonu“. Można sobie wystawić, jak się wylękli podróżni, co za panika wśród nich powstała, pociąg zaś tymczasem mknął dalej. Wtem, do wagonu wpada jeden z konduktorów, wołając, iż „mordują konduktora“, szczęściem, iż wśród podróżnych znalazł się jeden pasażer odważniejszy, niejaki S. Bokradze, który z rewolwerem w ręku wybiegł na platformę wagonu. Tam ujrzał konduktora zastępującego wejście do wagonu jakiemuś tatarowi, uzbrojonemu w kindżał, inny tatar, zbrojny od stóp do głowy, stał na stopniach wagonu. P. Bokradze, trzymając w ręku rewolwer, krzyknął: „Poszli precz!“ Tatarzy jednak na to uwagi nie zwracali i w dalszym ciągu dobijali się do drzwi wagonu. Wówczas p. Bokradze wystrzelił z rewolweru i ranił tatara, stojącego na stopniu, wtedy ten podniósł sztucer i począł brać na cel p. Bokradze, który widząc, co się święci, ręką podbił lufę sztucera i zepchnął na ziemię tatara. Strzał się rozległ, nikt jednak trafiony nie został. Drugi tatar, spostrzegłszy, iż jest sam jeden, czemprędzej wyskoczył z pociągu. Z okien wagonów widziano, jak obaj rozbólnicy zniknęli w pobliskim lesie. Zarządzony przez żandarmów kolejowych pościg, żadnego rezultatu nie wydał, rozbójnicy zniknęli jak kamfora.

Szczególna plaga nawiedziła stan Florydę w Ameryce północnej. Oto hjacynty rozrosły się tam tak bujnie, iż grożą zanieczyszczeniem wszystkich rzek. Jest to specjalny, a nader płodny gatunek tych kwiatów. Najbardziej dotąd ucierpiała rzeka św. Jana, gdzie kwiaty te utworzyły istną blokadę, wśród której parowce przedostają się z wielką trudnością i dłuższe ich kursowanie jest tylko kwestją czasu, albowiem koła gniją i ruch ich jest coraz bardziej hamowany przez tę bujną roślinność. Kwiat tego hjacyntu jest bardzo piękny, a woda na milowych przestrzeniach zmieniona w ogród, przedstawia wspaniały widok. Rośliny te, nie mając oparcia na dnie rzeki, pływają po powierzchni wody, pędzone przez wiatr i prąd w różne strony. Hjacynt ów wprowadzony został do Florydy przed laty pięciu przez niejakiego Fullera, który otrzymał paczkę nasienia z Wenecueli i umieścił je w stawie. W bardzo krótkim czasie kwiaty do tego stopnia wypełniły łożysko stawu, iż nie mógł służyć do żadnego użytku; wówczas właściciel kazał z nich staw oczyścić i wrzucić je do rzeki św. Jana, gdzie się niezmiernie rozrosły. Poczyniły one rybołostwu bardzo wielkie szkody, tylko bydło nader chętnie używa ich za paszę.

Sławny poeta serbski, Wuk Stefanowicz Karadzicz, odnowiciel nowoczesnej literatury serbskiej, zmarł, jak wiadomo, w Wiedniu, gdzie zwłoki jego spoczywają. Rząd serbski postanowił zwłoki poety przewieźć do ojczyzny. Ekshumacja zwłok odbędzie się 10. bm. na cmentarzu St. Marx, a uroczysty pogrzeb w Belgradzie w dwa dni później.

Z Kijowa piszą: Posyłam wam dwie wiadomości, żywo zajmujące cały świat tutejszy. Oto pierwsza: że deficyt naszej wystawy tegorocznej wynosi przeszło 200.000 rubli, który będę musieli pokryć ziemianie tutejsi, a w pierwszej linji Józef Potocki. Druga: że za inicjatywą wołyńskiego marszałka szlachty p. Uwarowa, tworzy się w Żytomierzu syndykat ziemian, mający na celu budowę wielkiej kolei żelaznej o normalnym torze, która ma przeciąć gubernję wołyńską, od południa na północny wschód i tym sposobem otworzyć zbyt dla nieprzebranych skarbów leśnych, znajdujących się w tej gubernji. Do syndykatu tego zapisało się prawie całe ziemiaństwo polskie.

Nowe czasopismo. W Braile, w Rumunji, wychodziło dotychczas pisemko w języku rosyjskim, pod tytułem *Słowo Prawdy*. Był to organ starowierczej sekty prawosławnej, tak zwanych Lipowanów, a redagował go niejaki Teodor Efimow, właściwie zwący się Melnikowem. P. Melnikow coś jednakże przeskrobał i dostał się do więzienia a gazetka przestała wychodzić. Obecnie więc Lipowanie przenoszą czasopismo do Czerniowiec i tutaj wydawać je będą pod tym samym tytułem. Redaktorem będzie znany pisarz lipowański p. W. Karłowicz, zamieszkały stale w Białej Krynicy. P. Karłewicz przed laty przeszedł z religji izraelickiej na prawosławną i to starowierczą i stał się fanatycznym propagatorem sekciarstwa lipowańskiego. Jest on, zdaje się, jedynym, a przynajmniej najwybitniejszym literatem pośród dzisiejszych swych współwyznawców. Przed laty mieszkał w Czerniowcach. Już jako człowiek wiekowy, ożenił się ze swą gospodynią — Mazurką z Galicji — i przeniósł się do Białej Krynicy. Jak nam opowiadano, pani Karłowiczowa, stawszy się z Polki i katoliczki — Lipowanką, jest dzisiaj, równie jak mąż, fanatyczną wyznawczynią sekty. Gdzie to niema już tej naszej krwi polskiej!

Dla żeniących się. „Kto libo masz się ożenić, czyli „uxorem“ wybierać, masz baczyć, aby była bogobojna, dobrych obyczajów, gospodarna i ochędożna, co wszystko, oprócz Ojców Kościoła, jeszcze ci i pewien pogański mędrzec imieniem Seneka poleca. A jakoż uznasz, iżeś dobrze utrafił, jeśli nie znasz gniazda, z którego towarzyszkę dozgonną wybierasz? Albowiem inny mędrzeć Pański powiada: *Pomus nam cadit absque arbore...* Jaki wół, taka i skóra, jaka mać taka i córa. Z czego hierz, grzeszny człowiecze, tę naukę, abyś nie w dalekości, ale w pobliżu żony szukał, bo jeśli złą i fryjowną dostaniesz, nieraz na nią zapłaczesz, jako płakał oto filozof, gdy mu swarliwa niewiasta *aquam sordidam* na głowę w gniewie wylała“. (Wyjątek z „Krzyżaków“).

* **Za udział** w pogrzebie Edwarda Brandstättera, inspektora podatkowego w Rzęsnej polskiej składa podziękowanie wszystkim biorącym udział w tym smutnym obrzędzie pozostała wdowa *Marja Brandstätter*.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 3. października. *(Z koła polskiego)*. Na wczorajszem posiedzeniu wystosował prezes pl Jaworski wezwanie do członków, aby na wtorkowe posiedzenie izby posłów przybyli w komplecie i zawiadomił zebranych, że kolonja polska w Wiedniu otrzymała plac pod budowę kościoła na „Rennweg“.

P. Wład. Gniewosz postawił wniosek w kwestji przeciążenia personalu kolejowego i stojących w związku z tem wypadków kolejowych.

Na wniosek p. Jędrzejowicza przekazano ten wniosek specjalnej komisji składającej się z dawnych członków komisji kolejowej i pp. Piepesa i Rapoporta, którzy jako niefachowi mają tylko bronić interesów handlonych *resp.* żydowskich, a są wybrani z izb handlowych. Pierwszy z nich jest aptekarzem, a drugi adwokatem.

Również zawiadomiono zebranych, iż min. Gleispach przyrzekł oddać druki sądowe od r. 1899 drukarniom galicyjskim, a papier kupować już teraz w Galicji.

Min. Biliński, obecny na posiedzeniu, przyrzekł, iż będzie popierał starania koła, aby drukarnie galicyjskie otrzymały druki sądowe już od r. 1898.

Komisję parlamentarną wybrano w składzie poprzednim.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 3. października. Dodatkowo donoszę, iż cesarz wprost z dworca kolei żelaznej udał się do hr. Badeniego i zabawił u niego pół godziny, a następnie złożył krótką wizytę hr. Badeniowej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 1. października. Bez względu na to, że z powodu świąt żydowskich handel zbożowy od tygodnia spoczywał i że zdawało się, że z podjęciem ruchu przy lepszych cenach obroty się ożywią, panowało na dzisiejszym targu usposobienie spokojne, a młyny nie zdradzały wcale większego zapotrzebowania.

W tych warunkach ceny, jakie płacono w zeszłym tygodniu, utrzymały się, a przedmiotem poszukiwania były tak samo jak przedtem, wyłącznie celne gatunki pszenicy i żyta,

Jęczmień i owies napotykały odbyt łatwy i po dotychczasowych cenach.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·40; czerwoną 10·50 do 11·75 zł.; żółtą 10·50 do 11·60 zł.; żyto 8·— do 8·60 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·— do 6·65 zł.; owies 6·50 do 7·— zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 12·50 do 13·25 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25. września do 1. październ. 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·50 do 10·70, nowa—·— do —·— żyto stare 7·35 do 7·70, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·95 do 7·80 nowy—·— do —·—, pastewny 5·25 do 5·75, owies nowy 6·25 do 6·60, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszł. 5·95 do 6·25, nowa 5·30 do 5·75, proso 5·50 do 6·—, groch do got. 6·95 do 8·60, pastewny 6·— do 6·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·90 do 5·15, wyka —·— do —·— koniczyna czerwona 32·— do 38·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od 15·— do 18·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 13·10 do 13·45, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·— do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel star —·— do —·—, chmiel nowy 89·— do 107·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·75 do 18.10.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

W numerze 271 *Dziennika Polskiego* pojawił się artykulik kronikarski p. t. „**Dobry obywatel**“, zarzucający mi, że woreczki papierowe na pieczywo, sprowadzam z czeskiej fabryki.

Tak jest rzeczywiście. Przed rokiem bowiem zamawiałem takież woreczki w tutejszej fabryce. Ponieważ jednak woreczki te były z bardzo słabego papieru bibulastego, tak, że przy nieco silniejszem obciążeniu pękały, a publiczność niejednokrotnie robiła mi wymówki, że w mych sklepach liche woreczki się znajdują, zmuszony byłem w interesie publiczności zamówić woreczki aż z Czech, które odznaczają się nietylko elegancją, lecz także i trwałością materjału.

Tego rodzaju woreczków fabryka tutejsza nie była w stanie mi dostarczyć; przyczem dodać muszę, że prócz słabego papieru, fabryka tutejsza nigdy na czas zamówienia nie dostarczała, wobec czego nieraz znalazłem się w tem niemiłem położeniu, że naprędce musiałem skupywać po sklepach co się tylko nadarzyło.

Odniosłem się także do fabryki w Stanisławowie o dostarczenie woreczków, lecz takowa nawet odpowiedzi mi nie dała.

Jako przemysłowiec blisko 20 lat na tutejszym gruncie pracujący, pojmuję, że obowiązkiem jest każdego popierać przemysł krajowy — ale z drugiej strony jest także obowiązkiem zadowolnić publiczność, z której się żyje.

Niech tedy odnośni fabrykanci wyrabiają woreczki, któreby co do jakości i dobroci odpowiadały choć w przybliżeniu czeskim, niech w dotrzymywaniu terminów dostawy będą punktualniejsi, to z pewnością chociażby towar był nieco droższy, z przyjemnością poprę ich przedsiębiorstwa.

Marcin Czyżek.

NEKROLOGJA.

✝

We wtorek dnia 5. b. m. o godzinie 9. rano odbędzie się w Katedrze w kaplicy serca Jezusowego żałobne nabożeństwo za duszę ś. p.

Józefa Augusta Veltzé,

sekretarza izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, na które się wysoką Izbę handlową i przemysłową, wszystkich krewnych i znajomych uprzejmie zaprasza.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.